DWUMIESIĘCZNIK KULTURALNO-SPOŁECZNY TWORZONY PRZEZ URSYNOWSKICH SENIORÓW

60 OKAY

Warszawa-Ursynów
Nr 5-6/2019 Wrzesień/Grudzień
Bezpłatnie

Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku

Głos redakcji

Ten, oznaczony liczbami 5 i 6, numer pisma 60 OKAY jest ostatnim, który wydajemy. Skromna redakcja nie podoła potrzebom wydawniczym. Brakuje nam, jak to się kiedyś mówiło, mocy przerobowych, których cechą jest pisanie nowych tekstów, ich adiustowanie, redagowanie techniczne i wreszcie drukowanie. Plany mieliśmy bardzo ambitne, okazało się, że nazbyt nas ambicje poniosły, a rzeczywistość, która sprowadza się do poczytności pisma, jako efektu naszej pracy, nie daje nam satysfakcji. Bardzo dziękuję wszystkim wytrwałym redaktorom za ich włożona pracę intelektualną i koncepcyjną, żałuję, że ich wysiłek i sens zostały pogrzebane. Przepraszam Was Redaktorzy, że nie sprostałem zadaniu, chociaż pragnąłem, abyśmy tworząc pismo, mogli oddziaływać na świat realny, może go naprawiać, a może tylko czytać krytycznie i dawać znać, że inny świat i inne jego pojmowanie też jest możliwe.

Szanowni Czytelnicy! Rozstajemy się nie zawojowawszy naszym wysiłkiem rynku publicystycznego. Ja osobiście nadal będę poszukiwał jakiejś niszy, jakiejś nowej drogi dotarcia do Was, ponieważ mam niegasnącą potrzebę obcowania z Wami, mam także przekonanie, iż warto malować swoje poglądy słowem i dzielić się nimi na szerszym forum. Dlatego mam w zamyśle, a właściwie już tworzę bloga, jako współczesne medium głoszenia opinii, wyrażania poglądów i krytyki otaczającego nas świata. Mnie interesuje patrzenie na życie z perspektywy istnienia wszelkich przejawów kultury w społeczeństwie, jej oddziaływania na mikro- i makrospołeczności, na narody, na codzienność, na kształtowanie historii i widzenie przyszłości, szukanie początków i przewidywanie końców istnienia bytów i myśli krążących w naszym mikrokosmosie. Chcę jeszcze dodać, że zamknięcie tytułu i rozwiązanie redakcji nie przyszło mi łatwo i skutki tej decyzji nie pozostaną dla mnie, dla mojej psyche obojętne, a zgryzota dopadnie moje jestestwo w najmniej spodziewanej chwili. Znam siebie.

Pozdrawiam Czytelników znanych mi z imienia i tych, o których istnieniu wiem mniej lub wcale. Nie odcinam się od Was bezwzględnie, już w styczniu uruchomię wspomnianego bloga, którego nazwę podam do wiadomości metodą informacji szeptanej, a także przez sekretariat Natolińskiego Ośrodka Kultury (NOK, Na Uboczu 3, Ursynów, tel. 22 648 65 81).

Naczelny, Janusz Olczyk

SPOŁECZEŃSTWO

Jesienią w Ciechocinku

Deszczowo i wietrznie było w końcu listopada w Ciechocinku. To kwieciste i słoneczne zazwyczaj uzdrowisko, takim je znałem do tej pory, mimo jesiennej aury miało swój urok. Jeden z dni mojego tam pobytu był bardzo słoneczny, ale i tak większość tego dnia, za dnia, spędziłem w nieodległym Toruniu, gdzie miałem zamiar, zgodnie z wcześniejszym planem, obejrzeć imperium o. Rydzyka, ale niestety nie dotarłem tam, gdyż niekorzystne prace drogowe prowadzone w mieście zmusiłyby mnie na okrężną tam jazdę, a mnie po prostu szkoda było czasu.

Stary Toruń zrekompensował mi pogodą i niewielką liczbą szkolnych wycieczek, łatwość dotarcia do sekretów miasta. Może przesadziłem z tymi sekretami, wszyscy to miasto znają, ale miałem wrażenie rzadko doznawanego spokoju, stojąc akurat przed domem Kopernika, że nie buja mną żadna ludzka fala, żaden krzykliwy pisk z gardeł nie demolował mi kontemplacji. A słońce oświetlało cudownie każdy zakamarek. Dla turysty, takiego jak ja, uprawiającego peregrynacje nie po japońsku – być wszędzie i pstrykać, i na poszturchiwania być nieczułym – warunki były znakomite. Co nie znaczy, że wszystko chciałem zobaczyć. Raczej skupiałem się na tym, co już znałem z poprzednich pobytów w mieście pierników, teraz mogłem dłużej i spokojniej patrzeć z dowolnej strony i na nowo odkrywać, co już dawno odkryte. Tym bardziej że nie o style architektoniczne mi chodziło czy rok budowy, czy też inne przewodnickie teksty, chciałem zobaczyć jesiennego ducha tego miasta, jak bije puls poza sezonem, poza najazdem turystów zorganizowanych, wysyłanych przez szkoły, biura podróży i inne podmioty. No więc, jesienny duch miasta jest nieco skromniejszy od ducha letniego. Toruńska starówka nie obfituje w zieleń (a która starówka obfituje?), badyle nielicznych gołych, bezlistnych drzew niezbyt nachalnie przypominały o nadchodzącej zimie. Trudno byłoby umówić się z kimś pod jakimś charakterystycznym dębem, klonem czy wierzbą. Raczej obiekty budowlane, pomniki są miejscami spotkań, jak mniemam. Może gdybym się musiał umówić na spotkanie, to wybrałbym okolice katedry, o tej porze roku jest tu bezludnie,

Wydawca: Natoliński Ośrodek Kultury /Centrum Seniora Wrzos. 02-791 Warszawa, ul. Na Uboczu 3, tel. 22 648 65 81 i 22 520 04 84
email: program@nok.art.pl
Redaguje zespół. Pismo jest bezpłatne, przeznaczone do użytku wewnętrznego, aczkolwiek nie wzbraniamy się przed czytelnikami z zewnątrz. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów.
Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK

Krzywa Wieża świeci pustkami

cicho, ale i przy okazji jakoś tak nietowarzysko. Może zaułek z Krzywą Wieżą byłby lepszy, no cóż, tu trochę przeciąg przeszkadza, poza tym to miejsce pozbawione jesienią turystów i kramów nie wygląda atrakcyjnie i nie przyciąga na dłużej. Ot, krzywy mur, kocie łby i naprzeciw mur prosty. Trzeba przyznać, że temu miejscu turyści akurat służą, ożywiają to miejsce. A gdyby tak przed Domem Kopernika się umówić. Akurat

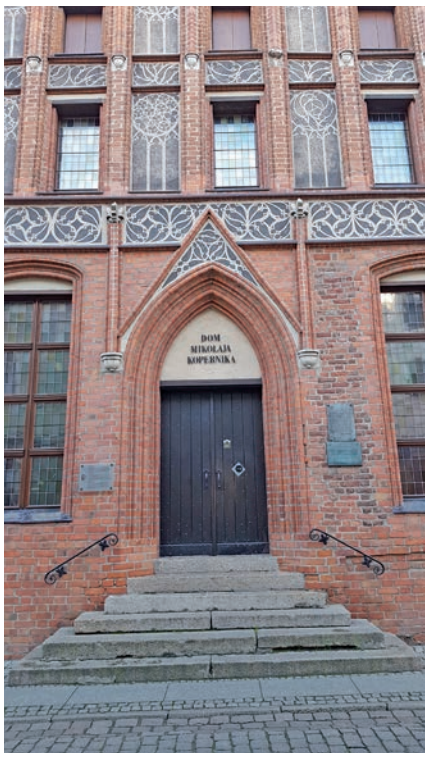

żadnych turystów, nawet zdjęcie można swobodnie zrobić bez obawy, że czyjaś postać, a choćby jej nos czy ręka nam w kadrze zamiesza. Obok knajpka z dobrymi winami, no, można by się tu spotkać, ale ciągnie wilka do samego centrum. Nawet klub jazzowy, opodal, ale przed południem nie wzbudził mojego zainteresowania, ale w przyszłości, kto wie? Zapamiętałem. Idę dalej, akurat po zacienionej stronie ulicy, więc i chłód mnie dopada jesienny. Już z dala widać pomnik naszego uczonego w astronomii rodaka, a ja przekornie postanawiam najpierw po obwodzie starówki się przejść, zanim przy ratuszu zakończę wędrówkę. Kieruję się zatem ku uniwersytetowi, żeby w jesiennym słońcu poczuć atmosferę kampusu pełnego żaków. Nic z tego, chłód mimo słońca ogołocił ten teren z przyszłości naszej kadry naukowej, aż byłem zadziwiony tą pustką, tylko planetarium, obok niemalże, dawało oznaki życia, gdyż

Więzienie zwane toruńskim Okrąglakiem

niestrudzenie przyjmowało młodzież wycieczkową, której najwyraźniej nie leżał na sercu ten przywilej zobaczenia nieboskłonu bez oczekiwania w kolejce. Woleliby zakurzyć gdzieś za rogiem i pochichotać albo wściubić nos w smartfona. A ja, nawet o tej porze roku bez zapisu wcześniejszego nie mogłem się tam dostać. Natomiast mogłem podziwiać, od zewnątrz rzecz jasna, panopticon, czyli swoiste więzienie, okrągłe, gdzie nadzorca ma na oku od środka wszystkie cele. To chyba jedyne w Polsce takie ustrojstwo rodem z XIX w., o którym się mówi, że jeden pilnuje wszystkich, wszystko widzi, a wszyscy nie wiedzą, kiedy są obserwowani. Tu też nie umawiałbym się na spotkanie, okolice więzień z natury są smutne, może to przez te druty kolczaste i zupełne bezdrzewie dookoła. No cóż, to dom wczasowy nie jest. Nie spieszę się na rynek, tu jednak nieco wolniej czas płynie, i to mi się podoba, owszem, przechodząc obok

Jesienią w Ciechocinku

banku, jakby ta strefa dostroiła się do wielkomiejskiego obyczaju nerwowości i wzrostu tempa przechodniów, może ci chcieli zniknąć wierzycielom z oczu, ale już na skraju ratuszowego placu znów spowolnienie. Kiedym chciał skręcić w prawo i cieszyć się słońcem na zachodniej pierzei rynku, coś zwróciło moją uwagę, jakby w milisekundzie błysku flesza, ale akurat pojawili się przechodnie, zasłonili co mi mignęło przed oczyma, więc postanowiłem po obejściu ratusza wrócić tam za chwilę, tym bardziej że w tej samej chwili dostrzegłem szyld osobliwego ministerstwa. Napisane tam było: Ministerstwo Śledzia i Wódki. Nie, to jeszcze zbyt wczesna pora, żeby z ministrem się umawiać, chociaż samo miejsce do umawiania się jest wygodne, bo centrum, bo oprócz tej osobliwej knajpki jeszcze inne w zasięgu kilku kroków, gdyby w tej miejsc zabrakło. Jako rzekłem, nie skorzystałem z menu tego przybytku, jeszcze zdążę kiedyś. Tymczasem to, co mignęło mi chwilę wcześniej, niczym klatka filmu, przed oczyma, kazało wrócić do miejsca owego błysku. Z daleka widzę, że to miejsce osobliwe, ktoś pozuje do zdjęcia (pod latarnią, taka myśl), chwila mija i widzę niską rzeźbę – pies z kapeluszem w pysku, parasol oparty o latarnię, tylko właściciela nie widać. Już podszedłszy, z bliska dostrzegam, że na trotuarze jest tablica z napisem: Zbigniewowi Lengrenowi Torunianie. Otóż to, wierny pies czeka, a profesor Filutek już nigdy nie wróci… smuteczek, ale jakież piękne upamiętnienie wybitnego satyryka-rysownika. Tu zawsze można by się umówić na spotkanie, mówiąc na przykład: no, to jutro o dziesiątej przy atrybutach Filutka (u Filutka wystarczy powiedzieć, chyba?). Dosyć tej toruńskiej dygresji, a i słońce już ku zachodowi idzie, więc wracam do Ciechocinka.

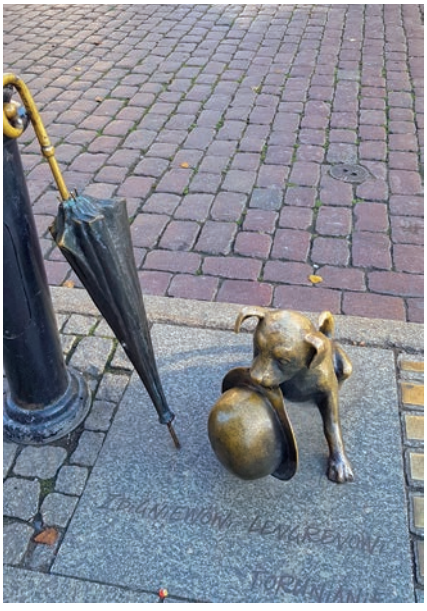

Zbigniewowi Lengrenowi - Torunianie

W Ciechocinku większość umawia się pod Grzybkiem, przy najbardziej znanej w Polsce fontannie. Od lat ta tradycja funkcjonuje wśród kuracjuszy. Stąd rozchodzą się drogi dalszych ciągów wieczorów, bo rankiem wszyscy na zabiegach albo łykają aerozol przy tężniach. Leczą się. Wieczorem szuka się przystani rozrywkowej, większość z dudniącą rytmem discopolowej rąbanki muzyki tanecznej. Tak dzieje się w porze letniej, a raczej od wiosny do jesieni. Gdy nadchodzi chłód, milkną w letnich ogródkach hałasy sprzyjające parzeniu się modliszek, kocic i pszczółek z ich samczymi odpowiednikami… co czynią dalej, to już pozostawiam wyobraźni czytelnika. Jesienią wieczory wydłużają się do rozmiarów nieznośnych dla przeciętnego kuracjusza, ponieważ zubożona do minimum oferta kulturalno-rozrywkowa uzdrowisk (nie wnikając w przyczyny) zmusza do zadowolenia się tym, co jest w każdym, chyba, sanatorium, czyli program tv, wykłady prozdrowotne, może jakieś tańce w świetlicy, lektura. Po resztę trzeba wyruszyć pod osłoną zmroku do zdroju. Na podryw albo na spotkanie, może kino. Jest kilka niezawodnych miejsc na umawianie się. Dom Zdrojowy zaprasza na fajfy (niestety disco polo), ale jego odrestaurowane prawe skrzydło w stylu nawiązującym do epoki XIX wieku (już myślałem, że prędzej się zawali, niż ktoś się za to weźmie) za niemały grosz przez nowego gospodarza do gustownej pijalni czekolady, która jednocześnie aspiruje ambitnie do otrzymania statusu galerii, na razie do obejrzenia z możliwością zakupu jest ekspozycja dwojga autorów. Kawa smaczna, a czekolada wyborna. Dotychczas nie doceniałem kawiarni „Wiedeńskiej", która dopiero wieczornym oświetleniem wnętrza mnie skusiła. Z daleka przypomina dawniejsze cukiernie ze szklanymi gablotami, z bliska też jest przyjemna, chociaż radziłbym personelowi, miłemu zresztą, na włożenie bardziej stylowej garderoby. Akurat tutaj, gdzie warto się umówić ze znajomymi, byłoby to miłe uzupełnienie do smacznej kawy i wyszukanych ciast. Nieopodal jest kawiarnia bez nazwy, ale dla mnie jest tam wyjątkowa atmosfera, taka, jaka panuje w lokalach, które w nazwie mają „literacka" albo „artystyczna". Tak pomyślałem, gdy zobaczyłem za szybą gościa czytającego książkę, przy kawie, a długi szal oplatał mu szyję. Zresztą wszyscy goście swoimi strojami wymykali się obowiązującym trendom mody, zwłaszcza uzdrowiskowej. Nikt nie trzymał telefonu w ręku,

Fontanna po remoncie już cieszy kuracjuszy

Centrum Ciechocinka - na wprost kawiarni „Wiedeńska”

nie gapił się w ekran, owszem, jak ten wspomniany pan – gazeta, tygodnik – tu liczy się słowo drukowane i rzecz jasna zwykła rozmowa, stonowana bez zbędnych gestów. Stoliki tam były niewielkie, ciemne, takie akuratne, do nich krzesła drewniane, gięte, zabudowa baru też ciemna, nienachalne światło bez kolorowych upiększeń. Całość dawała gustowną jakość, trochę z początków XX wieku. Taka kawiarnio-czytelnia. Uwielbiam taki klimat z cicho snującą się muzyką, tu z każdym mógłbym się umówić. Zastanawiam się tylko, dlaczego tego miejsca dotychczas nie odkryłem? Może letnia, słoneczna pora przekornie zaciemnia takie miejsca, a może to zupełnie nowa kafejka? Nie dopytałem. Zauważyłem, że w Ciechocinku idzie ku odbudowywaniu dziewiętnastowiecznej świetności uzdrowiska, właśnie z zachowaniem wszelkich wymogów epoki, na razie w małej skali, ale idzie w tę stronę, co bardzo mnie cieszy i być może wymusi na kuracjuszach dostosowanie stylu bycia do otoczenia, żeby jakiś podopieczny /na NFZ/, który wyrwał się z domu i tylko szaleństwa mu w głowie, uległ i uszanował zobowiązujące do kulturalnego zachowania miejsce. Wraz z odrestaurowywaniem zabytkowych Łazienek, pałaców i willi przybędzie w uzdrowisku miejsc kuracji, ale też miejsc, w których będziemy mogli się umawiać. Zwolennikiem takiego podejścia do sprawy był też Jerzy Waldorff, któremu swoją świetność zawdzięcza Teatr Letni. To też piękna okolica na randez-vous. Po drugiej stronie ulicy jest biblioteka miejska, do której przybywają na wieczory autorskie znani publicyści. Szkoda, że nie za często są te spotkania, za to są wysokiej jakości – mnie przypadło spotkanie z dociekliwym reportażystą J. Hugo-Baderem. Jak widać, jesienny duch miasta nie przegania kuracjuszy ze swego terytorium, on zaprasza do licznych lokali, aby tam prowadzić życie towarzyskie zamiast gnuśnieć we wnętrzach sanatoryjnych przed telewizorem w oczekiwaniu na sen i nowy dzień zabiegów.

W naszej strefie klimatycznej jesienne duchy miast muszą oddać palmę pierwszeństwa duchom letnim, chociaż wiodą nas tymi samymi ścieżkami, po tych samych ulicach chodzimy od kościołów do barów, od muzeów do księgarń, to jednak ów genius loci wydaje się okazalszy latem, bo ma wsparcie przyrody, klamki u drzwi są ciepłe, a w szybach odbicie światła ulicznych, zapłakanych latarni nie skrzy się wilgotnym i mroźnym powietrzem, i w ogóle, otwarte w lecie drzwi jakby zachęcają do wejścia. Można by uznać, że w lecie miasta zwiedza się przyjemniej, mimo iż trzeba znosić uciążliwy hałas i rój ludzkich ciał w upale dni. Lecz gdy szuka się wyciszenia, zadumy i refleksji…

/jo/

Dom Zdrojowy nocą

Pijalnia czekolady

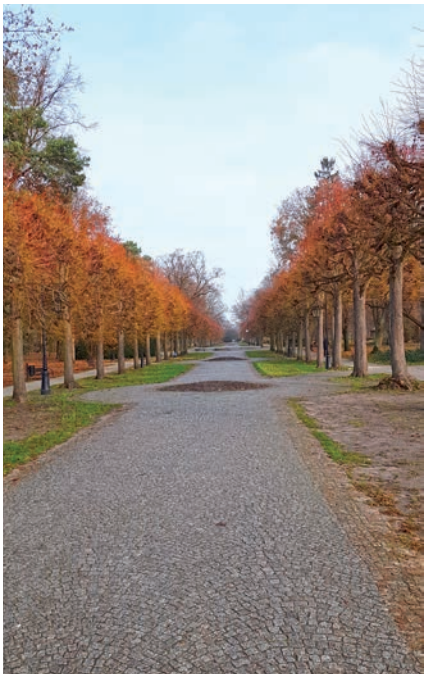

Park Zdrojowy jesienią

Na falach Dunaju

Upłynęło sporo czasu, kiedy na łamach miesięcznika „Życie Seniora" w artykule zatytułowanym „Malowanie i rysunek" tłumaczyłem się z podjęcia decyzji przystąpienia do zajęć malarskich w Natolińskim Ośrodku Kultury.

W następstwie tej decyzji, stanowiącej w założeniu tezę, że powstające obrazy nie tylko są oglądane, ale też czytane, powstało wiele opracowań ujmujących wspomnienia, które miałem zaszczyt zaprezentować w obrazach na wystawie, a wernisaż stał się moim osobistym świętem, pod tytułem „Co oczy widziały, uszy słyszały w pamięci zapisane, w rysunkach oddane".

Powracam myślami w daleką przeszłość, poczynając od roku 1993, kiedy to otrzymałem Paszport i z nim możliwość wędrowania po świecie. Teraz, po wielu latach, postanowiłem przypomnieć sobie pobyty w Austrii, wędrując z falami Dunaju, Doliną Wachau, Laskiem Wiedeńskim, po lodowcach w Alpach i opracować poliptyk. Myślami podążam przez Grinzung, pachnący winem na Kahlenbergu, u którego podnóża rozciąga się panorama Wiednia. Odradzają się wspomnienia polskiej historii z Janem Sobieskim. Chwila zamyślenia. Do uszu napływa melodia Straussa „ Nad modrym pięknym Dunajem", w rytmie walca, melodia w uszach dzwoni, niosąc radość życia. Rodzi się myśl, niech ta melodia trwa i zostanie. Więc graj muzyko, graj. Tworzę szkic zadania w kreskach poliptyku, złożonego obrazu. Dzień ku końcowi zmierza, różem panoramę Wiednia pokrywa. Strauss staje na tarasie, melodie wygrywa, w ich rytm na parkiecie złotej

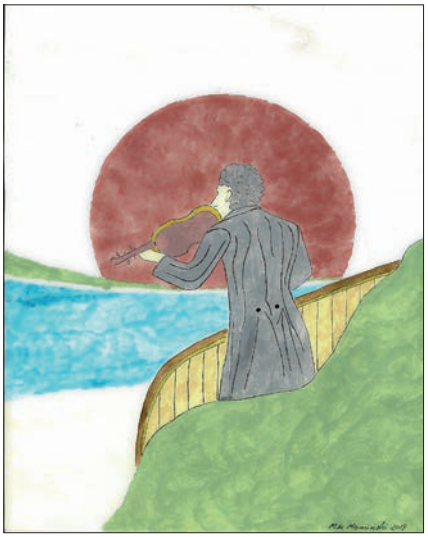

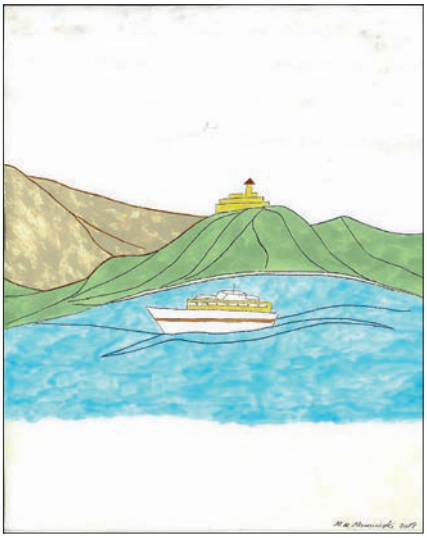
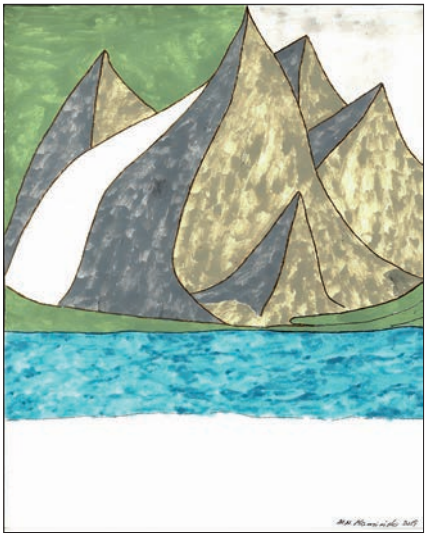
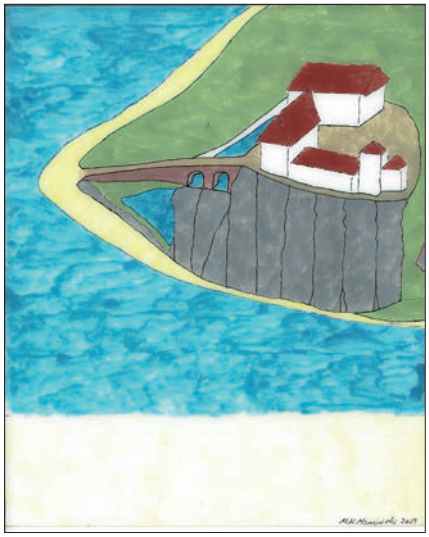

sali para tancerzy wiruje, w perspektywie rysuje się obraz drogi, która ich czeka do przebycia razem lub rozstanie. W nurcie Dunaju statek z turystami płynie w uścisku wzgórz Doliny Wachau, strojnej w zamki i pałace, w tle szczyty górują. W oddali grupa miłośników wioślarstwa z uporem z falami wojuje. Co dalej będzie? Heptoptyk obraz zamyka: samotny wędkarz nad brzegiem Dunaju w zadumie siedzi wpatrzony w spławik, wyczekuje na rybę i przypomina sobie jak było, co się udało, a co go trapiło, wspomina piękny świat. Teraz, kiedy ma dużo lat, myśl taka się rodzi, że był to losu żart mu dany. To wszystko było, a co będzie, czas okaże, co w oczach, uszach i pamięci zapisane jeszcze pozostało, by z biegiem fal Dunaju w dal podążyć z Johanem Straussem do Budapesztu i dalej szlakiem melodii czardasza i operetek „ Zemsty Nietoperza", „Barona Cygańskiego", „Wesołej Wdówki", „Księżniczki Czardasza", wędrując po kraju Madziarów z historią generała Bema, a więc naszą.

Postscriptum.

Moje odniesienie do wędkarza z pozycji upływającego czasu jest operetkowe, ja też kiedyś lat dwadzieścia miałem:

pięknym zdawał mi się świat i wielka sława
przede mną stała

będąc studentem Politechniki Warszawskiej.

Teraz wiem, że był to losu żart
tak samo złoto,
które toczyło się w krąg
nie trafiało do moich rąk.

Parodiując z Barona Cygańskiego, można powiedzieć szczęście mi sprzyjało:

choć nie byłem księciem
błaznem też nie zostałem

Teraz wspierając się Leharem, kiedy do dziewięćdziesiątki zmierzam

Usta milczą dusza śpiewa
pieśń rozbrzmiewa
Nie daj się

Trwając w zamku swoich marzeń, by na jawie śnić i móc robić wszystko, co się chce.

tekst i rysunki
Mieczysław Kamiński

Vanitas vanitatum*
Refleksje o przemijaniu i śmierci

Wygnanie z Edenu, czyli skutek grzechu pierworodnego, niezaprzeczalnie zmusza nas do mówienia o śmierci. Jabłko podane przez Ewę na dłoni Adamowi za podszeptem węża było marnym występkiem przeciwko zamysłowi Boga, było ludzką winą, w następstwie której zrodziła się śmierć, towarzysząca człowiekowi przez całe życie z uczynnym udziałem Diabła, jedynie narodziny i koniec są pod patronatem Boga. Stworzenie człowieka i pokonanie śmierci przez życie wieczne to domena Wielkiego Demiurga. Ów koniec to Sąd Boży, na którym powinniśmy obawiać się potępienia, jeśli nasze życie pod pręgierzem śmierci nie było dość pokorne, nie była śmierć wystarczającą przestrogą dla grzeszników. Niezależnie od społecznego stanu, majętności czy rozumności. Papież, cesarz, kardynał… sędzia, senator, prawnik… kupiec, żołnierz, pijak, chłop i głupiec. Ta hierarchia nie jest od najlepszych do najgorszych ustawiona, nie wiadomo, tak naprawdę, gdzie jest początek, a gdzie koniec, jest ona egalitarna. Sąd Boży zrównuje wszystkie stany i nie daje bonusów za pochodzenie, urodę czy siłę do walki. Tylko czyny uczciwe i życie święte są przepustką do raju. Utrzymywanie człowieka w doczesnej niepewności, co do dalszych losów po jego śmierci, w religijnym świecie, przy pomocy diabła kusiciela i straszenia ogniem piekielnym miało być rodzajem ryzów, trzymających ludzkość przed gniewem Bożym. Dlatego na ten użytek stosowano kilka zabiegów, przypominających o właściwym przygotowaniu się do śmierci – o karze za grzech popełniony, aż wreszcie o zagładzie całej ludzkości, jak na początku jej dziejów – potop, trąby czy splątanie języków. Wprowadzono do powszechnego stosowania (mówię o średniowieczu) splecione ze sobą wanitatywne wątki: danse macabre, ars bene moriendi, contempus mundi oraz vado mori. Średniowieczna sztuka pełna była motywów dance macabre, czyli tańca śmierci, w którym występowała cała feudalnie zhierarchizowana społeczność w korowodzie prowadzonym przez szkielet z kosą w ręku, przez spersonifikowaną Śmierć. Kolejnym motywem było memento mori, czyli pamiętaj o śmierci. Ciągłe przypominanie o nieuniknionej śmierci, o odrzucaniu rzeczy doczesnych na rzecz duchowych pozwoli na godne umieranie i życie po śmierci. Podobnym motywem było vado mori, czyli idę ku śmierci, to przypomnienie o przemijalności, kruchości i marności ludzkiego życia, co ma przypominać o korzystaniu w nim z boskich zasad. Ars bene moriendi, to rozwinięta w baroku sztuka pięknego umierania. Tu już doczesność i skromność nie były tak istotne, jak otoczenie i towarzystwo przy łożu śmierci, a później wielki pogrzeb w przepychu i z udziałem licznych żałobników. Contempus mundi to zasada, która miała w pogardzie świat doczesny, uważany za nikczemny, niektórym służył bowiem za schronienie, za tchórzliwą ucieczkę od odpowiedzialności za ów świat z jego słabościami, z którymi lepiej się nie stykać, bo to może utrudnić własne zbawienie.

Każdy z nas wierzył we własną nieśmiertelność. Takie jest prawo młodości. Mimo tej wiary płonnej, w dorosłości wierzy też każdy z nas we własną śmierć, gdyż nieuchronność śmierci własnej jest utrwalana zarówno przez oglądanie śmierci innych, przez religię, jak i wiele czynników do śmierci nas zbliżających, np. starzenie się i jego niedomogi (niedołęstwo, zanik libido i przeczuwalna obecność Thanatosa). Śmierć każdego człowieka to sprawa indywidualna, rzec by można – osobista, na indywidualną śmierć każdy z nas liczy, na odejście w swoim czasie i miejscu, na warunkach uzgodnionych ze swoją wiarą lub niewiarą. I wyłączając przypadki losowe, choroby etc.,

ciąg dalszy na str. 11

Krótki tekst o podziałach

W wakacyjnym artykule o Licheniu Naczelny zachęca do polemiki. „Lepiej sobie wyjaśnić niż milczeć i skrywać złość" – mądre słowa, poczułem, że mnie dotyczą i korzystam z zaproszenia.

Pisząc o Licheniu, o architekturze kościołów, która może się podobać lub nie, większość ma świadomość, że budowle to sprawy ważne, ale drugorzędne. Najważniejsze jest przesłanie.

Przesłanie dotyczące Lichenia było przekazane po przegranej bitwie pod Lipskiem w 1813 roku umierającemu na polu walki polskiemu żołnierzowi Tomaszowi Kłossowskiemu. Warto sięgnąć do źródła i zapoznać się z objawieniem Maryi tulącej do piersi białego orła, więc dotyczącym Polski. Przestrogi, obietnice dane Polakom są szczególnie aktualne w dzisiejszych czasach. Nie będę ciągnąć tego tematu, ale zachęcam do literatury, na przykład „Z Licheńskiej księgi łask", oraz obejrzenia obrazu przedstawiającego Madonnę Licheńską nieznanego malarza.

Stałym tematem w naszym piśmie jest ustawiczne podkreślanie tezy, że PiS podzielił Polaków. To nieprawda. Podziały istniały zawsze, ale obecny rząd, odsłaniając patologie, spowodował sytuację, w której podziały stały się bardziej widoczne. Zastanawiające jest dla mnie, dlaczego nie ukazał się nigdy artykuł w naszym pisemku o krzywdzie tysięcy ludzi /afera reprywatyzacyjna/ albo o oszustwach VAT, o wzroście gospodarczym, o obecnym zmniejszeniu ubóstwa, a w każdym numerze stale: krytyka rządu, szczególnie prezesa, popieranie ślepo tolerancji, zachwyt ideologiami płynącymi z Zachodu. Czekam z niecierpliwością – może się doczekam.

A, robiąc małą dygresję, zachęcam do przeczytania książki pt: „Roztrzaskane lustro" prof. Wojciecha Roszkowskiego. Książka liczy 580 stron i stanowi przegląd cywilizacji i podziałów, istniejących w świecie i pokazuje, jak chyli się do upadku cywilizacja Zachodnia, która coraz bardziej odrzuca tradycyjne wartości, przyjmując, zgodnie z nauką New Age, że Natura jest bożkiem, a człowiek stojący na jej czele ma prawo korzystać bez ograniczeń z przyjemności, powinien to sobie uświadomić, i wówczas staje się wolnym. Trzeba jednak stale pamiętać o tym, że przyjęcie tego światopoglądu pociąga za sobą daleko idące konsekwencje.

Ulubionym tematem w gazetce są błędy Kościoła i poddawanie go krytyce. Bardzo dobrze, bo spowodował proces oczyszczenia i już widać, że Kościół, bardzo powoli, ale zmienia się, odnowiony i wzmocniony, mimo że z bliznami. Cieszę się, bo to przecież mój Kościół, jak i wielu Czytelników. W kościele ładujemy nasze duchowe akumulatory. Nie trzeba nad Kościołem „pochylać się z troską", ale dążyć do tego, aby plaga pedofilska została wykorzeniona we wszystkich warstwach społecznych. Szczególnie „elity" potrzebują oczyszczenia, ale już widoczny jest sprzeciw części tego środowiska.

Trzeba mieć świadomość, że w programie walki z Kościołem było nie tylko „łamanie" księży, ale też wprowadzanie do seminariów „swoich", którzy robili swoją robotę, byli wyświęcani i mieli ułatwione dojście do wysokich szczebli w hierarchii. O tych tak zwanych księżach mówił w „Komentarzach Tygodnia" polski dziennikarz śledczy Witold Gadowski. Możliwe, że niektórzy z nich wezmą swoją tajemnicę do grobu – to ich osobista tragedia.

Co ciekawe, liberałowie, różnej maści ateiści i przebierańcy lubią powoływać się na Ewangelię, oczywiście tłumacząc ją tak, jak im wygodnie. Warto, aby zadali sobie trud, odszukali ważne wersety: o słudze dwóch panów [Mt 6,24] albo o chwaście [Mt 13,24], a najmocniejsza [Mt 24,44] i przyjęli do wiadomości, że na końcu czasów też będziemy podzieleni i to jeszcze bardziej drastycznie.

Ale istnieje przestroga. W wymarzonej grupie nie będą mogły znaleźć się osoby, które się wzajemnie nienawidzą, a tak, niestety, obserwuje się w polityce. Dla nienawidzących się jest oddzielne miejsce, tam gdzie nienawiść będzie wszechobecna, a wzajemne oskarżanie rozwojowe.

Jak pisze Alicja Lenczewska w książce pt: „Słowo pouczenia", na pewno rzucą się sobie w ramiona dwaj żołnierze postawieni na wojnie przeciwko sobie, często zmanipulowani, nawet wówczas, gdy jeden drugiego zabił, ale tak się nie stanie z ludźmi, którzy się totalnie nienawidzą. Dlatego nie wolno potępić człowieka, lecz jedynie jego zły czyn i lepiej zejść z tego świata bez nienawiści do kogokolwiek. Na samookreślenie mamy czas życia, bo potem to już będzie podział nieodwołalny, pamiętając jednak, że powinnością człowieka myślącego jest samookreślenie, więc zajęcie określonego stanowiska.

W porąbanych czasach przyszło nam żyć, o czym świadczy wypaczenie pojęcia „tolerancja". Aby nie doszło w niedalekiej przyszłości do sytuacji, że na rozprawie będzie ryzykowne podniesienie prawej ręki, bo można będzie być posądzonym o obrażenia sędziego mańkuta.

Jestem wielkim przeciwnikiem potajemnego nagrywania rozmów, dlatego odczuwam niesmak i nie chcę przytaczać słów polityków, których nagrano, bo wszyscy słyszeliśmy je wielokrotnie. Jednak zdecydowanie zatraciłem szacunek dla ludzi o kilku twarzach.

Każdy z nas wie, że po wypiciu jednego kieliszka za dużo, mogą padać różne wulgaryzmy, szczególnie w męskim gronie, bo takie jest prawo alkoholu – to jest do wybaczenia. Ale nikt, nawet po pijaku nie będzie obrażał i ośmieszał tych wartości lub osób, które naprawdę kocha. Obraża wówczas, gdy zatraci kontrolę i czuje się bezpiecznie, więc mówi to, co myśli. Jak można bić brawo osobie, która bluzga na Kościół, a potem twierdzi, że ceni wartości chrześcijańskie? Podobnie ma się z człowiekiem uwikłanym, tak zwanym „sługą dwóch panów". I wła-

śnie te trzy przykłady mogliśmy obserwować w tygodniu przedwyborczym. Jak widać krętactwo ma krótkie nogi i dlatego partia PiS otrzymała „prezenty przedwyborcze" od trzech niezależnych polityków, będących w opozycji: Sławomira Neumanna, Władysława Kosiniaka-Kamysza i Lecha Wałęsy.

Mimo tych kompromitujących wypowiedzi spotkałem się z stwierdzeniem bliskiej mi osoby, stwierdzeniem, które mnie bardzo zasmuciło: „Mogę głosować nawet na Biedronia, byle tylko osłabić PiS". Taka wypowiedź świadczy o totalnie skrajnym podejściu. Na szczęście dla wszystkich „karty cały czas się tasują" i dopiero przyszłość pokaże, kto wybrał właściwie, więc dlatego należy unikać skłócenia – szczególnie w rodzinach.

Wysyłam ten tekst do redakcji w NOK-u rano, po ogłoszeniu wyników wyborów, w momencie, gdy jeszcze nie wiadomo na pewno czy PiS uzyskał wynik pozwalający rządzić samodzielnie, ale to by mnie ucieszyło. Gdyby nie uzyskał, nie byłoby to dla mnie zmartwieniem. Pamiętam z dzieciństwa, że do stawu z karpiami wpuszczano zawsze kilka szczupaków, aby pobudzić karpie do działania, wiedząc, że wtedy staw jest „zdrowszy". Pamiętając o tej przenośni, może właśnie dlatego PiS musiałby szukać koalicjantów, nie mając świadomości, że jest wszechwładny. Taka świadomość chroni przed demoralizacją, co zawsze zagraża rządzącym. Czy się uda? Myślę że tak. Liczę też na to, że może będzie mniej totalnej krytyki w naszej gazetce. Abym się nie przeliczył.

W poprzedni numerze gazetki zaproponowałem rysunek dotyczący parad LGBT. Nie znoszę obrażania uczuć religijnych, przebierańców, wynaturzenia, a to właśnie jest prezentowane na tych marszach, więc obrazek nie fałszuje rzeczywistości i dlatego niech nikt mi nie wmawia, że obrazek stanowi szyderstwo lub mowę nienawiści. Uważam, że należy szanować ludzi o różnych orientacjach seksualnych, bo tacy się urodzili. Oddzielna jest jednak ta ich część, która udaje prześladowanych i manifestuje publicznie, sama stając się agresywna. Być może trochę się zapędziłem, bo zaproponowałem rysunek na stronę tytułową w poprzednim numerze, a strona tytułowa jest twarzą gazety, więc Naczelny miał prawo rysunku nie zamieścić. Teraz ponawiam próbę, ale już tylko jako załącznik do mojej polemiki, za którą ponoszę osobistą odpowiedzialność.

Jestem winien wyjaśnienia, że obraz prezentowany w poprzednim tekście pt: „Po burzy" namalowałem wiele lat temu jako kopię grafiki „Yerfogung von Widerern", malarza austriackiego Josepha Wopfnera /1843-1927/. Tę grafikę widziałem w postaci obrazka i dopiero teraz odnalazłem ją w Internecie, poznając autora.

Marek Kaleński-Jaśkiewicz

SPOŁCZEŃSTWO

Ostatnia replika

Redakcyjny kolega Marek K. popełnił polemiczny artykuł pt. „Krótki tekst o podziałach", zamieszczony w tym numerze naszego pisma. Postanowiłem się do jego treści odnieść, ponieważ posługiwanie się argumentacją ogólną, w której nie wyczuwam refleksji autora jest dla mnie bolesne niczym wrzód na zadku.

Wytknął mnie osobiście i pozostałym autorom, że jesteśmy jednostronni (w opozycji do partii totalnie rządzącej), że piszemy bezwiednie o tolerancji, że wybieramy tematy wygodne, wytykamy błędy Kościołowi i rządowi, nie zauważając, jego zdaniem, bardziej istotnych. Dla poprawy naszej świadomości polecił nam dwie pozycje tendencyjnych autorów: Wojciecha Roszkowskiego i jego „Roztrzaskane lustro" oraz Witolda Gadowskiego i jego rozmowy w „Komentarzach Tygodnia". Zarzucając nam skrajność, sam wpadł w tę pułapkę, zasłania się bowiem autorytetem postaci, o których można powiedzieć, że są wyjątkowo jednostronne. Niezorientowanych odsyłam na portal www.pch24.pl, który jest organem stowarzyszenia o nacjonalistycznym zabarwieniu, które z kolei powstało, by walczyć z rewolucją światową i eksponować dziedzictwo chrześcijańskie Polski, jako jedyny budulec naszej tożsamości. Poczytajcie, posłuchajcie, szybko się wam rozjaśni. Tak, że kulą w płot, Marku. Raczej odniosę się do zarzutów wobec redakcji, które wypłynęły po moim tekście pt. „Lichy Licheń…" w 3-4 numerze „60 OKAY". Zawarłem w nim garść refleksji o miejscach, które naocznie poznałem w trakcie kilku ekskursji tegorocznych, w tym Licheń i Świebodzin. W kwestiach dotyczących Lichenia autor zarzucił mi, że nie rozumiem lub nie wiem, iż architektura sakralna, te budowle nie mają wpływu na rozumienie istoty pojmowania przez ich proboszczów i jego trzódkę praktyki wiary, w tym przypadku opartej na przesłaniu, motywującym do budowania bizantyjskiej świątyni w buraczanym polu. Owszem, znam przesłanie

→

licheńskie z opowieści przewodniczki, a także z drukowanej wersji na stronie www.lichen.pl i nie mogę wyjść z podziwu dla pospolitej interpretacji tego przesłania, z którego wynika, że Matka Boska domaga się od udręczonego narodu „należnej czci" poprzez budowę takiego szkaradnego architektonicznie obiektu sakralnego. Nie obchodzi mnie gust tego czy innego proboszcza lub projektanta, którzy przypisali słowom „wspaniały kościół" złoty blichtr i nadmierne znaczenie ekspansji Domu Bożego w terenie wzdłuż, wszerz, wzwyż i ustanowienie go atrakcją dla pielgrzymek z całej Polski, zamiast wziąć ze słów Pocieszycielki Strapionych samą esencję tego przesłania, czyli znaleźć miejsce (czy dotychczasowo kościół św. Doroty, tuż obok, był złym miejscem dla obrazu Madonny z orłem na piersiach?) i tam wzbudzać emocje wiary i okazywać umiłowanie dla Matki Chrystusa z nadzieją, że jej słowa będą narodowi przyjazne, wstawiennicze i obronne. Dawno minęły czasy, w których strzelistość budowli sakralnych świadczyła o bliskości Boga. Dzisiaj ludzie, stojący na szczytach gór mówią, że są bliżej Niego, ale nie wiem, czy są bliżej, dlatego że są wyżej, czy dlatego, że mają w sobie niezłomną wiarę i w skupieniu szukają rozmowy ze Stwórcą. Ja myślę, że strzelistość to nie jest odwrócony piorunochron, który wysyła do Boga gromkie prośby, a nawet żądania od zachłannych. Nie tędy droga do porozumienia z Panem.

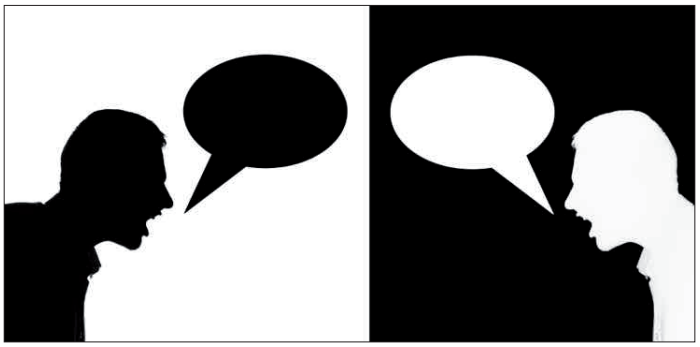

Innym zarzutem wobec redaktorów było podkreślanie tezy, że PiS podzielił Polaków. Oto moją odpowiedź: my stoimy tu, a oni tam, gdzie stało zomo; zdradzieckie mordy; gorszy sort; totalna opozycja etc. Mam wyjaśniać?

W kolejnym akapicie autor wypomina nam omijanie tematów, zresztą sam też ich nigdy nie podejmował, dotyczących afery reprywatyzacyjnej, afery watowskiej, o wzroście gospodarczym, o zmniejszeniu ubóstwa. Jednocześnie podkreśla, że zajmują nas tematy krytyczne wobec rządu i polityki prezesa, popieranie ślepo tolerancji i zachwyt nad ideologiami płynącymi z Zachodu. A zatem, w kwestii krytyki działań rządu, wyjaśniam, iż krytykuje się ten rząd, który jest u władzy, a same słowa krytyczne biorą się stąd, że autorów stać na głębszą refleksję nad poczynaniami rządu, niż to sobie rząd pierwotnie zakładał – obrażając inteligentnych – i myślał, iż ciemny lud wszystko kupi. Wszak każda władza, która chce zarządzać wszystkim, nawet niezawisłymi sądami, nie może się dziwić, że za to wszystko się ją krytykuje i pociąga do odpowiedzialności. Co do pozostałych zarzutów wyjaśniam, że zawarte w nich tematy są raczej domeną specjalistów, raczej są poza dywagacjami, trzeba się na nich znać, chociaż każdy widzi, że z Vat-em nie było tak jak mówiono, a wzrost gospodarczy, a i owszem jest, ale to światowa koniunktura, bardzo dobrze że wykorzystana, ale gorzej, że roztrwoniona na powszechne (totalne) rozdawnictwo pod pozorem likwidacji ubóstwa, które, jak już dziś wiadomo oficjalnie, dzięki rzetelnym analizom społecznym stowarzyszenia „Szlachetna paczka" skupiło się w środowiskach niemających szans na żadne wsparcie, gdyż koniunkturalizm wyborczy władzy nie miał tam spodziewanego zysku w postaci głosów. Z kolei nagłośniona przed wyborami sprawa reprywatyzacji w Warszawie, zgadzam się, że była dzika i bandycka, nie jest jej rozwikłanie zasługą pana europosła Jakiego, bowiem niczego nowego się z jej przebiegu o metodach oszustów nie dowiedziałem się, gdyż nasz ursynowski dziennikarz Tadeusz P. na łamach „Passy" już na kilka lat przed komisją bębnił gromko o sprawie, chociażby o budynku przy Narbutta, a poza tym Filip Springer w książce „13 pięter" (wyd. Czarne, 2015) bardzo dużo i w szczegółach opisał zwłaszcza sposoby usuwania lokatorów. Tak więc, pan przewodniczący komisji owej nie jest nieustraszonym szeryfem, jak chciał być widzianym, lecz czysto politycznym i ochranianym od „czyścicieli kamienic" przez służby krzykaczem. Tania to odwaga. Można by jeszcze napisać o źle wynagradzanych lekarzach i nauczycielach, o policjantach i strażakach, ale dajmy lepiej spokój. Jeszcze jedno, te ideologie i tolerancja płynące z Zachodu, trudne do zaakceptowania dla ideologii katolicko-narodowej, której nie jestem wyznawcą, wręcz boję się jej agresywnej treści i jej wyznawców, wyjaśniam, że dla mnie i podobnie myślących tolerancja to jest składowa patriotyzmu, a ruch LGBT to żadna ideologia, to jest krzyk uświadamiający o istnieniu różności w jednej strukturze i kulturze. Ten ruch społeczny, jak każdy inny, nie jest wolny od nadużyć w formie i treści, ale dla człowieka myślącego nietrudno wyłuskać istotę celów i wołanie o poszanowanie. Wiem Marku, że cisną ci się na usta słowa bezbożność, bezwstyd i zgorszenie, masz prawo tak myśleć, ale zarzucać mnie i kolegom, że bezwolnie (bezrozumnie?) bierzemy z zachwytem powiew Zachodu, to się mylisz, tak jak mylisz się zarzucając nam, że widzimy pedofilię tylko w Kościele. A my ją akurat widzimy w każdej grupie społecznej czy zawodowej, ale widzimy też, że w Kościele mamy do czynienia z wykorzystywaniem autorytetu sakralnego do manipulowania ludźmi i dyskredytowania ich słów, zamiast miłosiernie wziąć stronę ofiar, a nie zamiatać problem pod dywan, jak to czyni wielu biskupów, dziwnym trafem zamiłowanych w rozpasaniu i dobrach doczesnych. O takich wyjątkach w Kościele mówimy, a nie o ogóle, chociaż statystyki nieubłaganie podają, że właśnie ów ogół skurczył się, bo zubożała moralność jego hierarchii. Ubo-

żeje religia, a jak mawiał słynny Kisiel: „Upadek religii zuboża bezpowrotnie, łudząc jednocześnie mirażem nieskrępowanego korzystania z uroków życia."

Przepraszam, jeszcze odniosę się do zarzutu o propagowaniu idei związanej z New Age. Ruch New Age jest złożoną wielu koncepcji od filozofii poczynają, przez religię idąc i na nauce kończąc. Nikt nie musi być ślepym wyznawcą tych ideologicznych zbitków, ale nie można ludziom o otwartych umysłach zabronić ich penetrowania, dociekania ich sensów i dyskutowania o nich. Teraz, kiedy mamy problemy klimatyczne, kiedy uświadamiamy sobie, że niszczymy, degradujemy, wręcz unicestwiamy dzieło Matki Natury nietrudno jest w dziele ratowania Ziemi o wchodzenie w te strefy, które niektórym jawią się jako zagrożenia dla chrześcijaństwa i poglądów konserwatywnych. O New Age mówi się, że to utopia, sekciarstwo, marność intelektualna etc. a ja wolę myśleć, iż jest ten ruch jedną z wielu prawd określających nasze istnienie na świecie i, co ważne, nie mam poczucia, że podkopuje on stabilny grunt, na którym opiera się moje wyznanie wiary. Raczej idąc za mądrością ks. Tischnera zacytuję (nie pierwszy chyba raz) jego pogląd o zagrożeniu dla chrześcijańskiej tradycji: „Jeśli Bóg – po latach rozkwitu – dopuści jakieś nieszczęście na nasz Kościół i naszą wiarę, to przyjdzie ono nie z zewnątrz, ale od wewnątrz z krzykliwej wiary nie w Boga, ale wiary w wiarę."

To była moja ostatnia polemika na łamach „60 OKAY", rozstaję się bowiem z tym papierowym tytułem i przeczuwam, że nikt nie będzie chciał kontynuowania pisma brać w swoje ręce, rozumiem, bo to bardzo trudne zadanie. Ja zdecydowanie zakładam bloga, przenoszę się do sfery nowoczesnej publicystyki i tam będę się wypowiadał na tematy kulturalne i społeczne z perspektywy codzienności i ledwie minionej przeszłości jako obserwator-komentator i felietonista oraz foto-ilustrator. Jestem otwarty na współpracę z mającymi coś do powiedzenia autorami i redaktorami. /jo/

Vanitas vanitatum

mamy szansę, by opuścić ten ziemski padół w sposób zbliżony do wymyślonego, może wymarzonego, w każdym razie w sposób konwencjonalny. Taka śmierć uważana jest za naturalną kolej rzeczy i nikt na dłuższą metę temu faktowi się nie sprzeciwia. Inaczej ma się sprawa, kiedy o naszej śmierci decydują czynniki, ujawniające się poza sekwencją: narodziny – życie – śmierć naturalna. Wtedy, kiedy człowiek staje w obliczu śmierci zbiorowej i przedwczesnej. Jego wyobrażenia o umieraniu swoim, indywidualnym leżą w gruzach, a nieakceptowanie takiego umierania staje się koszmarem. Taki koszmar rodzi się w czasach wojen, potopów, zarazy, ludobójstwa czy wszelkich innych form zagłady, narzuconej przez zjawiska przyrodnicze lub społeczne człowieczemu umysłowi. Każda śmierć wpisana jest w kulturę – czy to narodu, czy regionu, czy kontynentu. Kultura, każde jej dzieło, niekoniecznie artystyczne, jest oswajaniem śmierci. Także zabawa bywa karykaturą śmierci, bywa jej wyszydzaniem. Religia ma być sposobem poradzenia sobie ze śmiercią – choćby przez wiarę w zmartwychwstanie. Przez stulecia stosunek kultury do śmierci ulegał przeobrażeniom. Starożytność na ogół, co czytelne w kulturze greckiej i judaizmie, żywiła wobec śmierci odrazę, choć w kręgu kultury egipskiej czy etruskiej pojawiła się fascynacja – powstawały piramidy i cmentarze-miasta. A hedonista Epikur twierdził, ze nie należy się bać śmierci, gdyż kiedy my jesteśmy, śmierci nie ma, gdy ona jest, nie ma nas. Średniowiecze śmierci nie akceptowało, jedynie pojęcia przemijania i marności, znikomości doczesnej rysowały obraz kresu egzystencji. Chrześcijaństwo stworzyło kult śmierci – cmentarze w miastach i wymienione wcześniej motywy śmierci charakteryzowały ówczesne spojrzenie epoki na tę kwestię, które zgodne było z teologią, widzącą Chrystusa boleściwego, użalającego się nad grzechami tego świata i obiecującego bezgrzesznym zbawienie. W czasach nowożytnych zaznacza się dystans wobec wcześniejszego postrzegania śmierci, a współczesność traktuje śmierć jak tabu, jako zaprzeczenie i ograniczenie zarazem dążności do sukcesu i innych celów, umilających żywot człowieka. Im bliżej śmierci, tym mniej zdrowia i ochoty na rozrywki, a o prokreacji nawet się nie wspomina. Pozostają tylko wspomnienia młodości: wiara w nieśmiertelność, dobre samopoczucie, hulanki i bezowocna strata czasu.

Swoje refleksje snułem w oparciu o wiedzę pozyskaną od filozofów i antropologów śmierci, wybitnych naukowców, znawców tematu J. Huizinga Jesień średniowiecza, Philippe Aries Człowiek i śmierć, Michel Vovelle Śmierć w cywilizacji Zachodu oraz wielu innych znakomitych naukowców i pisarzy, którzy z różnych perspektyw patrzą na ten fascynujący temat, chociaż dla większości z nich to nie fascynacja była inspiracją do zajęcia stanowiska w tej kwestii, lecz przykre doświadczenie życiowe, nazywane modnie traumą, które tak znakomicie przekuli w naukowe zobrazowanie zjawiska śmierci. /jo/

*(marność nad marnościami)

Rysa na krysztale

Odnoszę wrażenie, że w ciągu ostatnich czterech lat cofnęliśmy się co najmniej do lat 80. XX wieku, a może do „ery" późnego Gomułki albo średniego Gierka (co było później, strach myśleć). Urodzeni w okolicy lat 50. XX w. pamiętają.

Ale w tej jeździe „na wstecznym" jest trochę optymizmu: samochód jest tak skonstruowany, żeby jechać do przodu. Wsteczny służy jedynie do cofania na niewielką odległość albo do manewrowania. Uogólniając: do doraźnej nauki albo do naprawienia błędu. Pozostałe biegi służą do pokonywania setek lub tysięcy kilometrów. Podobnie jest z rozwojem społeczeństw: po długiej jeździe, szczególnie gdy jesteśmy zmęczeni albo znużeni drogą, popełniamy błędy: wybraliśmy niewłaściwą, wobec czego musimy się cofnąć, aby naprawić błąd. Jeżeli zastosujemy tę analogię do historii cywilizacji, do znanych przypadków ostatniego tysiąclecia, jak kontrreformacja, inkwizycja, wojny religijne, I i II wojna światowa i w konsekwencji podział na wschodnią i zachodnią Europę. Z wielu tych kataklizmów cywilizacja jednak wyszła zwycięsko. Ostatnim przykładem zwycięstwa jest „jesień ludów" w 1989 roku i obalenie Muru Berlińskiego, symbolu podziału Europy.

A teraz w Polsce znaleźliśmy się w największym od powstania Niepodległej kryzysie cywilizacyjnym. Kryzysie moralnych wartości (kryzys ekonomiczny przyjdzie później). Jaśnie panująca nam jedynie słuszna Polska Zjednoczona Prawica Rzeczypospolitej (PZPR) zafundowała nam igrzyska w postaci nieustających awantur, zrealizowanych i nie obietnic i pogróżek. Festiwalu kłamstw, oszczerstw i półprawd. Podziału na lepszy i gorszy sort. Komunistów i złodziei. Napiętnowanych i nowe elity władzy. Patriotów i zdrajców. PiS potraktowało swoich wyborców jak bezmyślną gawiedź, przekupując ją i grożąc. A przecież to nie są żadni właściciele Narodu, tylko przedstawiciele, których wybraliśmy w castingu, jakim są wybory. I to my ich zatrudniamy, płacąc, i to niemało, za ich pracę. Frekwencja 61,74%. Pisowcy jak zwykle skomentowali: wysoką frekwencję zawdzięczamy PiS-owi. Ale rzeczywistość jest zupełnie inna: pomimo agresywnej i nieustannie trwającej telewizyjnej propagandy, wyborcy mają po prostu dosyć.

Chwilę po wyborach Jarosław Kaczyński ogłosił koniec totalnej opozycji. Tymczasem okazało się, że władza PiS-u nie jest nieśmiertelna, na „krysztale" pojawiły się rysy w postaci „pancernego Banasia", nieustraszonego pogromcy wyimaginowanej mafii Vat-owskiej, marszałkowskich lotów Kuchcińskiego, czy znikającej podkomisji Macierewicza. Wyszły na jaw

nadużycia, które nie posłużyły zwycięstwu PiS. Ewenementem jest wynik Kuchcińskiego, na którego głosowało ponad 53 tys. wyborców. Nie zaszkodziło mu, kiedy rządowe samoloty wykorzystywał do prywatnych celów. Nie zaszkodził mu również pobyt w burdelu i czyn nierządny z nieletnią. Brak moralności czy niewiedza mieszkańców podkarpackich wsi i miast? Znając tamtejszą społeczność, stawiam na brak rzetelnej informacji i ukrywanie niewygodnych faktów przez rządową telewizję.

Po latach monowładzy PiS, Jedynie Słusznej Partii, Senat stał się instytucją demokratyczną. Skończyły się rażące naruszenia konstytucyjnej zasady dobrej legislacji w trybie: dziś przegłosowany projekt niekonstytucyjnej ustawy, w nocy przepchnięty przez Senat, rano do podpisu na biurku Prezydenta. Rozpaczliwe próby politycznego korumpowania senatorów spełzły na niczym. 51: 48 (przy jednej osobie wstrzymującej się) na korzyść zjednoczonej opozycji. Przewaga nieznaczna, ale istotna. Po czterech latach przy wyborach senatorów po prostu wygrała przyzwoitość. I jedność. Wygrali kandydaci – konkretni ludzie, którym Naród powierzył władzę. Senat to pierwsza kostka domina. Wyraźnie zaznaczyła się rysa na monolicie pisowskiej władzy. Ale rysa to jeszcze nie pęknięcie.

Wybory parlamentarne: Na Prawo i Sprawiedliwość głosowało 43,59% wyborców Niestety sposób liczenia metodą D'Hondta sprawił, że ta mniejszość (43,59 : 50,41) ma okazję do otrąbienia sukcesu. Sukces PiS zawdzięczamy PO i PSL, które przez 8 lat nie zmieniły metody liczenia głosów na proporcjonalną, kiedy to obywatele decydują o wyborze. Tak się mści krótkowzroczność i tworzenie prawa pod interes partyjny.

W piątek 8 listopada w siedzibie PiS przy ul. Nowogrodzkiej (!) podczas prezentacji nowego rządu, prezes partii powiedział: rząd PiS jest przygotowany na kryzys ekonomiczny. Jeśli powiedział, że jest przygotowany, to znając retorykę pisowców, należy rozumieć, że nie jest przygotowany. W każdym razie coś jest na rzeczy.

Czy Polska wreszcie obudzi się, otrząśnie z powszechnego zakłamania i pozostanie krajem życzliwych obywateli, nie kierujących się nienawiścią do ludzi o innych poglądach, rasie i religii? Czy zaczniemy być ludźmi, których mottem jest przyzwoitość, uczciwość i honor, ten nie deklarowany, ale rzeczywisty? Czy uwolnimy się od wszechobecnej hipokryzji? Czy poziom dyskusji zastąpimy merytorycznymi argumentami zamiast inwektyw? To zależy od nas samych.

/ZK/